

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 4
(1627)
1999

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● KWIECIEŃ ● CENA 1,20 ZŁ



LIST PASTERSKI

Biskupów Kościoła Polskokatolickiego na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego dnia 4 kwietnia 1999 roku



„Wiemy, otoś z grobu, Chryste, z ciemnej jego wstał otchłani. Gdy zwycięstwo oczywiste, gdy królestwo masz wieczyste, prosim zmiłuj się nad nami”.

(Sekwencja mszalna)

**Czcigodni Bracia Kapłani!
Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!**

List pasterski rozpoczynamy fragmentem sekwencji mszalnej, wprowadzającej do czytania ewangelii wielkanocnej. Sekwencja ta, będąca uroczystym hymnem, jest jedynym fragmentem paschalnej liturgii, który powstał w niepodzielonym Kościele, w IX wieku.

W niej została zawarta esencja naszej wiary w Zmartwychwstałego, na podstawie świadectwa Marii Magdaleny oraz relacja pomiędzy życiem i śmiercią. Zmartwychwstanie Chrystusa jest konsekwencją Jego śmierci krzyżowej, a Wielkanoc jest konsekwencją Wielkiego Piątku. Dlatego

spoglądając na symbolicznie pusty grób, odczuwamy radość z tego, że staliśmy się uczestnikami wielkiej tajemnicy posiadania wieczności, o której wspomina dzisiejsza modlitwa: „Boże, Tyś w dniu dzisiejszym, przez jedyne Syna Twego, śmierć pokonawszy, wieczności otworzył nam bramy”.

Na temat zmartwychwstania Pańskiego słyszeliśmy wiele kazań teologicznych, apolegetycznych i eklezjologicznych. Dzisiaj przypominamy fragment kazania, wygłoszonego przez Organizatora Naszego Kościoła — księdza Biskupa Franciszka Hodura, w Wielkanoc, dnia 12 kwietnia 1914 roku:

„Jakże cieszy się człowiek gdy po burzy zawita pogoda, jak się raduje człowiek gdy po chorobie przyjdzie zdrowie. Tak się cieszyli i radowali apostołowie, gdy po strasznych chwilach śmierci Chrystusa Pana zaświtał ranek Zmartwychwstania. Na małą grupkę uczniów Chrystusowych przyszła straszna noc doświadczenia. Aż oto świta ranek Zmartwychwstania, nowego życia, zwycięstwa nad śmiercią, złem, grzechem — odrodzenie. Zmartwychwstały Chrystus Pan jest symbolem, znakiem, obrazem odrodzonego człowieka. Jak wielka jest godność człowieka!”.

WIELKANOC w życiu osobistym

Święta Wielkanocne to nie tylko bogactwo liturgii, to nie tylko miłe tradycje, to nie tylko rodzinne spotkania, ale przede wszystkim podjęcie trudu odnowy swojego życia, w którym grzech jest śmiercią, a łaska Boża zmartwychwstaniem. Święta Paschalne winny być czasem głębszego poznania, umocnienia wiary i znalezienia swojego miejsca we współczesnym świecie, jako chrześcijanina, który czyni dobro przez miłość. Czas Wielkiejnocy, to czas refleksji nad śmiercią i nowym życiem, to

rozumienie sensu cierpienia, choroby, niedostatku, samotności, odrzucenia, pogardy i krzyża. Tę „noc doświadczenia”, jak mówił biskup Franciszek, przeżył i ukazał nam Jezus Chrystus w nowym wymiarze pielgrzymki i w nowym wymiarze życia.

WIELKANOC w życiu Kościoła

Wielkanoc, która daje radość ludziom, jest radością całego Kościoła, rozumianego jako społeczność wierzących. Zmartwychwstały Chrystus napętnia nas otuchą i nadzieją: „*Nie bójcie się, Ja zwyciężyłem świat*”, a św. Paweł Apostoł dopowiada w swoim liście: „*A zwycięstwem, które zwycięża świat jest wiara nasza*”. Wpatrzeni w postać Chrystusa wypełniającego wolę Ojca, przez niesienie krzyża, przez śmierć do zmartwychwstania, winniśmy rozumieć nasze posłannictwo w Kościele i naszą służbę. Posłannictwo kapłana w jego posłudze sakramentalnej i przykładzie wiary i miłości, posłannictwo człowieka świeckiego w jego trosce o Boży Dom i w ustawicznym odnawianiu swojego życia, przez pełny udział w uczcie eucharystycznej. Współczesny świat potrzebuje dobrego przykładu: służebnego kapłana, otwartych ramion, odrobiny ciepła i miłości. Kościół nasz, będący częścią powszechnego Kościoła, ma ogromną szansę, aby wyciągać rękę do zagubionych, obojętnych, oddalonych od Chrystusa, aby na nowo głosić Ewangelię potrzebującym, tak jak powiedział nasz Pan: „*Nie przyszedłem do sprawiedliwych, ale do tych, którzy się źle mają*”.

Biskup Franciszek Hodur, w swoim kazaniu o Kościele, 22 marca 1914 roku powiedział: „*Tyle przeszliśmy doświadczeń i udręczeń. Nad Kościołem naszym szalały burze złości i przewrotności ludzkiej. Ale ostał się jako pomnik wiary, gorliwości i miłości polskiego ludu*”. Wraz z wielkanocną pieśnią: „*Wesoły nam dzień dziś nastał...*” zaśpiewajmy również Hymn Kościoła: „*Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypełniali...*”, aby podziękować naszemu Arcykapłanowi za łaskę trwania, służby i rozwoju.

Na czas wielkanocy, przyjmijcie nasze najserdeczniejsze życzenia: pełni łaski od Pana, wielu dni wypełnionych pokojem, wiarą i miłością.

Pozostajemy z biskupim błogosławieństwem w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

**Kolegium Biskupów
Kościoła Polskokatolickiego**

„*Wesoły nam dzień dziś nastał.
Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał.
ALLELUJA!*”



DRODZY BRACIA,

Święto Zmartwychwstania naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa dla nas kapłanów ma szczególny wymiar — jesteśmy bowiem apostołami Bożego Słowa, głosicielami Dobrej Nowiny, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Powołani do Chrystusowego kapłaństwa, głosmy radośnie Światu: ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE! Głoście radośnie: „A jeśli by Chrystus nie zmartwychwstał, daremna byłaby nasza wiara, daremne przepowiadanie nasze” (1 Kor 15, 14).

Niech Wielkanocne przeżywanie liturgii napętni Wasze kapłańskie serca i będzie nagrodą za wszelkie ofiary i wszelki trud spalania się dla Bożej sprawy. Niech pokój i łaska od Zmartwychwstałego Chrystusa towarzyszy Waszemu duszpasterzowaniu na każdy dzień życia.

Składam serdeczne, staropolskie życzenia Wesołego Alleluja, smacznego święconego, zdrowia, pełnej radości w życiu osobistym i rodzinnym.

Przeżycie Wielkanocne życzenia ode mnie Waszym parafianom.

Z serca błogosławię

+ W. Rysozczański

WIELKANOC 1999 R.P.

Dni skupienia w parafii pw. NMP Zielnej w Lesznie

W dniach 6-7 marca br. w parafii leszczyńskiej odbyły się Dni Skupienia — Rekolekcje Wielkopostne — prowadzone przez ks. Józefa Dekera, proboszcza parafii w Świdnicy. Rozpoczęto je nauką dla dzieci i młodzieży. Następnie ks. dziekan dr Tadeusz Piątek przewodniczył Drodze Krzyżowej, po której nauki wysłuchali dorośli. Również drugi dzień rozpoczęto nauką dla dzieci i młodzieży. Następnie rekolekcjonista przeprowadził spowiedź uszną i ogólną, odprawił Mszę św., wygłosił naukę dla dorosłych i udzielił uczestnikom rekolekcyjnego błogosławieństwa.

Na zakończenie Dni Skupienia proboszcz parafii, ks. dr Tadeusz Piątek dziękując rekolekcjonistę i uczestnikom powiedział m.in.: „(...) Chrystus wpierw stał się ziarnem, które obumarwszy w Ofierze Krzyża, dało początek niwie Bożej aby, gdy przyjdzie czas żniwa, wydać plon. To wiemy i pouczamy o tym ludzi, którzy by chcieli, aby wynik dzieła Zbawiciela był już teraz realnie widoczny. Ale i my sami widząc, co się dzieje w świecie, gotowiliśmy czasem wątpić: czy rzeczywiście Ofiara Chrystusa dała coś światu? Czy przy końcu drugiego tysiąclecia ery chrześcijańskiej niwa Boża rośnie, czy się zieleni, czy się zawiązuje na niej kłosa? Czy może przez te dwa minione tysiąclecia nic się nie zmieniło na lepsze?”

Jest faktem, że zarówno przed Chrystusem, w czasach Jego życia ziemskiego, jak i dziś — na świecie mają miejsca straszne wydarzenia. Jak występowały, tak i występują powodzie, susze, wichry niszczące całe osiedla, trzęsienia ziemi i inne klęski żywiołowe. Ludzie dążący do majątku lub sławy, niszczą się nawzajem. Pojedyńczy ludzie i narody walczą i mordują się, wynajdując stale nowe, wymyślniejsze sposoby zabijania. Zewnętrznie nic się nie zmieniło... A jednak... Gdy w dawnych tysiącletniach unicestwiano całe narody, zabijając dorosłych i dzieci, gdy starożytni Rzymianie krzyżowali tysiące ludzi, którzy śmieli być im nieposłuszni, niektórzy uciekali, drudzy, którym nic nie groziło, patrzyli z boku mówiąc „taki jest świat”. Obecnie okrucieństwa są takie same. Zewnętrznie biorąc — świat się nie zmienił. Ale dziś mało jest ludzi, którzy po prostu powiedzą „taki jest świat”. Większość z nich zbrodnię na-



zywa zbrodnią. I nie to jest ważne, że czasem uda się postawić zbrodniarzy przed sądem. Najważniejsze, że większość ludzi nie potrafi się dziś pogodzić z faktem zbrodni, również i wtedy, kiedy im samym nic nie zagraża.

Zmieniła się moralna wrażliwość wielu dusz ludzkich. To skutek siewu Zbawienia. „Królestwo Boże w was jest” (Łk 17, 21). Niech to Królestwo Boże rozwija się tymczasem wewnątrz nas, niech nasze sumienia stają się coraz czulsze. Niech się odbija w naszych myślach i postępkach.

Chrystus zmartwychwstał. I to wszystko, co dobre w ludziach, co dobre

w nas samych — zmartwychwstanie i wejście do lepszego świata, gdzie już nie będzie miejsca na zło. Nie mówmy „taki jest świat”, lecz „świat ma być i będzie doskonały”. Każdy dobry uczynek, każda modlitwa, każda nasza dobra myśl to przyczynek do zmartwychwstania tego, co dobre i piękne. Pamiętajmy: Chrystus zmartwychwstał, śmiercią pokonał śmierć, będącym w grobach darował życie, darował początek przyszłego, lepszego świata (...).”

Dni Skupienia upamiętniono wspólną fotografią.

lektorka
ANNA CHMIELEWSKA

Złoty Jubileusz Małżeństwa

W naszej parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi odbyła się w dniu 15 sierpnia 1998 roku szczególnie miła uroczystość — Złoty Jubileusz Małżeństwa Państwa Zdzisławy i Zenona Mistygaczów. W naszych czasach nie wszyscy małżonkowie mają to szczęście, że mogą wspólnie przeżyć prawie całe dojrzałe życie; jednych rozdziela przedwczesna śmierć, a innych nieszczęsna plaga rozwodów. Z tym większą radością możemy powiedzieć, że w naszej parafii to już trzeci złoty jubileusz małżeński w ostatnich latach.

W dniu 15 sierpnia 1998 roku nasza parafia w Łodzi obchodziła trzy uroczystości: święto kościelne — Wniebowzięcie Maryi, Matki Jezusa Chrystusa; święto państwowe — Dzień Wojska Polskiego i Złoty Jubileusz Państwa Mistygaczów. Na uroczystość licznie przybyła rodzina Jubilatów, a wśród nich dwóch synów: Jerzy i Ryszard. Jubilaci są bardzo dumni ze swoich dzieci: pan płk Jerzy Mistygacz ukończył Wojskową Akademię Techniczną, jego syn Jacek prawo na Uniwersytecie Łódzkim, a jego córka studiuje farmację.

W czasie kazania Ksiądz Proboszcz powiedział, że związek małżeński jest przymierzem, czyli umową zawartą między dwoma osobami, mężczyzną i kobietą; to przymierze ma trwać przez całe ich życie. Każde przymierze — układ, umowa — zawiera określone warunki, zobowiązania, które obowiązują jednakowo obie strony. To Bóg, który ustanowił małżeństwo, określił te warunki:

— **Jedność.** Małżeństwo to związek jednego mężczyzny z jedną kobietą.

— **Nierozerwalność.** Związek małżeński ma być trwały, niezmienny, podobnie jak sól, która sama w sobie ma właściwość trwałości i niezmienności.

— **Rodzenie i wychowywanie potomstwa.**

W tych warunkach musi dominować miłość. W momencie zawarcia małżeństwa, nowożeńcy podejmują zobowiązanie do trwania w miłości przez całe życie. Do wytrwania w małżeństwie dopomaga nam wiara w Boga.

Na zakończenie Ksiądz Proboszcz podziękował Dostojnym Jubilatom za to, że swoje małżeństwo i rodzinę zbudowali na dobrym i trwałym fundamencie; na fundamencie miłości i wiary w Boga. Wszyscy życzyli Dostojnym Jubilatom dużo zdrowia, długich lat życia, następnym jubileuszom oraz wiele radości z dzieci i wnuków.

Anna Muchewicz



Proboszcz ks. Stanisław Muchewicz odbiera odnowienie przyrzeczeń małżeńskich od Dostojnych Jubilatów Zdzisławy i Zenona Mistygaczów

W zeszłym roku (2-5 kwietnia 1998 roku) odbyły się w parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi rekolekcje wielkopostne, które poprowadził ks. Czesław Krasiukanis. Na zdjęciu: ks. Stanisław Muchewicz i ks. Czesław Krasiukanis



Dostojni Jubilaci w otoczeniu rodziny



W 200 rocznicę urodzin

Ks. prof. Ignacy von Döllinger

Ks. prof. Ignacy Döllinger (1799-1890) należy do najwybitniejszych teologów i historyków XIX wieku. Jako działacz kościelny, teolog i historyk przyczynił się do powstania Kościoła starokatolickiego, uczestnicząc w kształtowaniu podstaw starokatolicyzmu. Miał też on duży wpływ na kształtowanie sytuacji intelektualnej w Niemczech w XIX wieku. Był on przecież proboszczem katedry pw. św. Kajetana w Monachium, która została wyznaczona przez króla Bawarii Ludwika I (1825-1848) i Maksymiliana II (1848-1864) na punkt centralny wszystkich ważniejszych wydarzeń ówczesnego czasu. Trzeba podkreślić, iż atmosfera duchowa tej bawarskiej stolicy wywierała znaczny wpływ na ks. Döllingera. Monachium było wówczas dostojną metropolią intelektualną Europy XIX wieku.

Przedstawiając naszym Czytelnikom sylwetkę ks. Döllingera, „twórcy” starokatolicyzmu, powinniśmy chociaż wspomnieć o atmosferze intelektualnej w ówczesnych Niemczech, a zwłaszcza o zjawisku paralelnym do starokatolicyzmu — neorenesansie. Ten ruch intelektualny (rozwijający się głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku) niektórzy uważali za pozbawione twórczego charakteru odbicie tego, co już dawno przeminęło (renesans), a w rzeczywistości był on zjawiskiem intelektualnym o znacznie głębszym i szerszym zasięgu. Neorenesans, a za nim także i starokatolicyzm, opierał się na wytworzonym przez romantyzm nastawieniu do historii, którego deklaracją stał się wykład Novalisa (włas. Friedrich Leopold von Hardenberg, 1772-1801), niemieckiego poety i myśliciela, pt. „Chrześcijaństwo lub Europa” z 1798 roku. W przekonaniu Novalisa, warunkiem zrozumienia własnego przełomowego czasu jest wypracowanie całościowej historii kultury, z podkreśleniem znaczenia poszczególnych jej etapów. Zdaniem Novalisa, chrześcijanie epoki perewolucyjnej nie powinni dążyć do rzymskiego katolicyzmu, lecz do ekumenicznie rozumianego, nowego chrześcijaństwa, które zniesie „ducha sekt wspartych o dogmatyzm”. Te myśli, wyrastające z historycznego doświadczenia, porządkowanego przez zasadę wolności, miały duży wpływ na ukształtowanie się starokatolicyzmu.

Zwolennicy reformy Kościoła znaleźli sojusznika w ówczesnej filozofii (Kant, Fichte, Hegel, Schelling, Jakobi i in.). Można zgodzić się z Karlem Jaspersem



(1883-1969), że romantyzm niemiecki ukształtował przełomową świadomość, czyniąc problemem sens i uzasadnienie własnej teraźniejszości oraz jej miejsce w strukturze procesu historycznego. To jest droga od XIX wieku do neorenesansu, który współtworzył klimat dla rodzącej się myśli starokatolickiej. Na tych drogach przywódcą stał się Jakub Burckhardt (1818-1897), historyk kultury. Nikt nie zbliżył się do niego tak bardzo, jak ks. prof. Ignacy Döllinger. Występując przeciw neoscholastyce i rzymskiej szkole teologicznej, ks. Döllinger podkreślał konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy historycznej. Z neorenesansu XIX wieku, z powstałej wówczas filozofii, wyrastają poglądy teologiczne ks. Ignacego Döllingera, który pragnął oczyszczenia chrześcijaństwa z najróżniejszych obcych wpływów, przez powrót do Kościoła pierwszych wieków, przez pełne otwarcie w kierunku jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła.

*

Jan Józef Ignacy Döllinger urodził się 28 lutego 1799 roku w Bambergu (w Bawarii), a zmarł 10 stycznia 1890 roku w Monachium. Pochodził z rodziny średniej szlachty, pozostającej na służbie książąt-biskupów w Würzburgu. Jego dziadek był lekarzem i organizatorem Wydziału lekarskiego w Bambergu. Natomiast jego ojciec, również Ignacy, urodzony 24 maja 1770 roku studiował medycynę i filozofię w Würzburgu, Wiedniu i Pawii, a następnie osiedlił się w Bambergu, gdzie w roku 1794 książę biskup mianował go profesorem zwyczajnym w zakresie ziołolecznictwa. W roku 1798 zawarł on związek małżeński z Teresą Schuster — córką radcy dworu, Tomasza Schustera — która w dniu 28 lutego 1799 roku urodziła Jana Józefa Ignacego (pozostałe jej dzieci to: Tomasz — botanik, Fryderyk, Amalia i Anna — lekarze, Moryc — muzyk, Marta zmarła wcześniej).

Ze względu na zamiłowanie do teologii — wbrew życzeniom swego ojca — Ignacy Döllinger postanowił zostać księdzem. Do podjęcia tej decyzji przyczyniła się jego matka, kobieta bardzo pobożna. Na poglądy teologiczne I. Döllingera pewien wpływ wywarł obrazek św. Bernarda, na którym był napis: *Utinam mihi liceret videre ecclesiam sicut in diebus antiquis* (Oby dane mi było oglądać Kościół takim, jak za dawnych dni). Ignacy Döllinger zapamiętał te słowa. Odegrały one znaczną rolę w kształtowaniu się jego poglądów na Kościół. Zawsze dążył do poznania Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa i przez pryzmat tej wiedzy patrzył na problemy Kościoła XIX wieku.

Ignacy Döllinger studiował na uniwersytecie w Würzburgu. Uczęszczał tam na wykłady z teologii i filozofii. Tak wspomina ten okres: „Podczas moich studiów nie było w ogóle katolickich historyków Kościoła. Ani w Würzburgu, ani w Bambergu nie znalazłem ani jednego człowieka, który mógłby mi powiedzieć, czym właściwie powinienem się zająć. Upłynęło dziesięć lat mego życia, zanim się dowiedziałem, ile pożytecznych rzeczy mógłbym zrobić”. Zainteresowania Ignacego Döllingera nie ograniczały się do teologii i filozofii. Podobnie jak jego ojciec, interesował się on także naukami przyrodniczymi, zwłaszcza botaniką, mineralogią oraz nauką o owadach. Wiele czasu poświęcał nauce języków, wykazując w tym względzie ogromne uzdolnienia — poznał języki klasyczne oraz francuski, angielski, hiszpański i portugalski.

W roku 1820 I. Döllinger wstąpił do seminarium duchownego w Bambergu. W dniu 15 kwietnia 1822 roku przyjął święcenia kapłańskie w Würzburgu. Po krótkim okresie pracy — jako wikary we frankońskim miasteczku Scheinfeld — w roku 1823 (miał wówczas dwadzieścia cztery lata) objął w gimnazjum stanowisku profesora historii Kościoła i prawa kościelnego w bawarskim miasteczku Aschaffenburg.

W roku 1826 uzyskał stopień doktora, na podstawie rozprawy pt. „Die Lehre der Eucharistie in den drei ersten Jahrhunderten” (1826 r.) i został profesorem historii Kościoła oraz prawa kanonicznego w nowo założonym uniwersytecie w Monachium. Wykładał tam także egzegezę Nowego Testamentu oraz filozofię religii. W roku 1837 ks. Döllinger — młody wówczas profesor — został mianowany naczelnym bibliotekarzem Biblioteki Uniwersytetu w Monachium. W tym czasie aktywnie uczestniczył w pracy naukowej i wydawniczej. W roku 1838 był jednym z założycieli „Historisch-politische Blätter”.

W dniu 16 sierpnia 1847 roku ks. Döllinger został mianowany infułatem i proboszczem kolegiaty św. Kajetana, a jednocześnie kapelanem dworskim. Powstała wówczas interesująca praca pt. „Die Reformation in ihrer Entwicklung und ihren Wirkungen im Umfange des Lutherischen Bekenntnisses”, t. I-II, Regensburg 1846-48. Ks. Döllinger wyraził w niej polemiczne poglądy antyprotestanckie. W dniu 4 października 1849 roku — z inicjatywy ks. I. Döllingera — zostało założone Stowarzyszenie Bonifacego, mające na celu niesienie wszechstronnej pomocy katolikom niemieckim. Stowarzyszenie zostało zatwierdzone w roku 1852 przez papieża Piusa IX (1846-1878). Patronem stowarzyszenia był Bonifacy

Winfryd, który żył w latach 672-754, apostoł ludów germańskich. W latach 719-722 Bonifacy — razem z Willibrordem — prowadził działalność chrystianizacyjną we Fryzji oraz działalność reformatorską w Kościele. W XIX wieku nastąpiło odrodzenie kultu św. Bonifacego, głównie w krajach Rzeszy.

W latach 1848-1849 ks. Döllinger odegrał doniosłą rolę we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym. Swe poglądy polityczne kształtował pod wpływem Johanna Josepha von Görresa (1776-1848), z którym wystąpił w obronie abpa Klemensa Augusta Droste-Vischeringa (1773-1845). Jako przywódca stronnictwa katolickiego, propagował tzw. katolicyzm liberalny. Żądał wolności i autonomii dla Kościoła we wszystkich sprawach wewnątrzkościelnych. W parlamencie frankfurckim wyróżniał się jako obrońca niezależności Kościoła od państwa i jego autonomii narodowej, z zachowaniem wierności Rzymowi. Od roku 1850 — zniechęcony wzrastającą centralizacją w Kościele — wysuwa postulat utworzenia w Niemczech Kościoła narodowego. Rozszerzając kontakty z uczonymi w kraju i za granicą, coraz częściej mówi o decentralizacji w Kościele, przeciwstawiając się całkowitemu ograniczeniu władzy biskupa w Kościele lokalnym przez papieża. Rozdział kompetencji między najwyższymi organami władzy (papież i Kuria rzymska) i organami władzy w Kościołach lokalnych powinien być dokonywany stosownie do potrzeb wiernych należących do wspólnoty kościelnej. Faktyczny rozdział tych kompetencji ulegał w dziejach Kościoła znacznej ewolucji. Kościoły lokalne cieszyły się dużą autonomią w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Utraciły ją później, zwłaszcza w średniowieczu, w wyniku silnej centralizacji, mającej na celu wzmocnienie władzy papieża (papież zarezerwowali sobie sprawy, o których poprzednio decydowali biskupi). Reakcją były tendencje decentralizacyjne, głoszone przez zwolenników gallikanizmu, febronianizmu i józefinizmu.

Poglądy ks. Döllingera wywołały ostrą krytykę niechętnych mu przedstawicieli ultramontanizmu. Zławszcza, że Döllinger zaangażował się także — z całą siłą swojej osobowości — w obronę studiów uniwersyteckich dla teologów niemieckich, a przeciwstawił się neoscholastykom i rzymskiej szkole teologicznej. W dniach od 5 do 9 kwietnia 1861 roku, ks. Döllinger wygłosił wykłady w sali koncertowej w Monachium, które spotkały się z ogromnym zainteresowaniem. Ks. Döllinger — jeszcze bardziej niż przez publikacje — wywierał ogromny wpływ za pośrednictwem wykładów. Jego poglądy upowszechniali także uczniowie Mistrza z Monachium na licznych uniwersytetach w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. O tych wpływach dzisiaj zdajemy sobie sprawę tylko w niewielkim stopniu.

W tym czasie wychodził jego praca pt. „Kirche und Kirchen, Papsttum und Kirchenstaat” (1861 r.), w której ks. Döllinger stwierdza, że świecka władza papieża — jako suwerena Państwa Kościelnego — nie ma żadnego istotnego związku z katolickim pojęciem i funkcją zastępcy Chrystusa. Zgodnie ze swoim pojmowaniem Tradycji, ks. Döllinger wystę-

Tradycja a współczesność

Coraz mniej osób, niestety, kultywuje prastare obrzędy i zwyczaje, wyrosłe z przebogatej i niepowtarzalnej w swym klimacie religijności, nierozdzielnie związanej z naszą wielowiekową kulturą. Coraz częściej też pozostają one tylko fragmentami wspomnień pisarzy i badaczy zajmujących się opisywaniem ludów, ich obyczajów, sposobów życia i zbierających legendy, stare pieśni i wierszenia, opisy świąt — w tym również Wielkanocnych... A szkoda. Wydaje się, że współczesne media skutecznie wyparły — zwłaszcza w miejskich aglomeracjach — te „przańse” zachowania. Jednak patrzymy na tych „ostatnich Mohikaninów” i „przebierańców”, kiedy nam ich pokażą — z ukrytą tęsknotą i westchnieniem. Czyżbyśmy się wsłyszeli naszego pędu do dóbr technicyzacji, wygody i dobrobytu? Może nie wszystko jeszcze stracone, choć jedną nogą jesteśmy już w Unii Europejskiej — wolnej od „przesądów”, bezpaństwowej i beztradycyjnej?...

Wokół Wielkiego Tygodnia

Rodzima tradycja religijna, nasza, czysto polska — jest przecież czymś znacznie cenniejszym, niż złoto banków europejskich. Jest tym, co odróżnia nas od innych narodów, co kształtowało wiele pokoleń najstarszych z nas, nadało inny sens i wymiar całej kulturze, świadomości i wychowania narodu.

Wielkanoc... Przebogata niegdyś w zwyczaje i obyczaje, dziś przypomina nam jedynie o malowaniu pisank i obfitym zlewaniu wodą wszystkiego, co się porusza. Czy ktoś jeszcze pamięta o tym, że „dyngus” — według wierzeń Słowian — był wyrazem kultu wody, dającej życie plonom na polu? Dziś nie rozróżniamy nawet „śmigusa” od „dyngusa” — „pary bliźniaczej obyczajów wielkanocnych”. Przypomnijmy: „śmigus” polegał na oblewaniu wodą oraz uderzaniu dziewcząt po nogach różgą z palmy, „dyngus” zaś — to raczej wręczanie datków, stanowiących wielkanocny okup.

Czasami w „lany poniedziałek” można się było w ogóle wykupić od polewania malowanymi jajkami — pisankami lub kraszankami (o których wspominał już mistrz Wincenty Kadłubek w XIII w., a które podobno znane były znacznie wcześniej). Dlaczego nimi? Bo jajko — według słowiańskich (choć nie tylko) wierzeń było symbolem życia, tajemniczej siły istnienia, trwania.

Powróćmy więc, jak z dawnych lat, do magicznego kręgu tradycji Wielkanocnych...

Już w wielkośrodkowe „judaszki” wyczuwało się radosną atmosferę zbliżających się świąt. Nasi przodkowie już w zwykły dzień, gdy tajały ostatnie przymy śniegu, rozprawiali się z kukłą będącą symbolem zarówno zimy, jak

ten dzień jakichś nędzarzy, których przy okazji sownie obdarowywano. Zanotowano, że raz przed Stanisławem Augustem stanęło w Wielki Czwartek dwunastu takich wybrańców, liczących razem 1300 lat! Wszyscy mieli po sto lat z górą, a jeden z nich — ponoć 125. Poniatowski nie dokonywał wprawdzie osobiście ablucji, lecz spełniał to za niego z urzędu ksiądz Naruszewicz. Jednakże i król nie stronił

wokół kościoła Matki Boskiej Anielskiej i klasztoru bernardynów. Chrystus kolejno w poszczególne dni, tak jak o tym opowiadają ewangelie, zostaje pojmany, staje przed sądem, dźwiga krzyż, umiera, wstaje z martwych... Na Górze Oliwnej, Syon oraz Moria — jak brzmią nazwy tych podbełskidzkich wzniesień — dzieje się dramat, w którym wszystko upodabnia się do owego prawdziwego sprzed wieków. Ten przejmujący ciąg obrazów i śpiewań pod gołym niebem przypomina bardziej nabożeństwo niż misterium, o bądź co bądź teatralnym charakterze. Tylko widzowie-



Święcone Kazimierza Tetmajera

i śmierci — wesoło pokrzykując wrzucali ją gdzieś do stawu, rzeki czy bagna. Wielka Środa też była dniem takiej rozprawy: dobierano się wówczas do maskary, która miała uosabiać Judasza. Zdrajcę, sporządzonego z gałganów wypchanych słomą i zaopatrzonego w trzydzieści szkiełek na pamiątkę zapłaty, jaką kiedyś otrzymał, dawniejsza młodź zrzucała tego dnia z wieży kościelnej. Następnie — włókta na postrońku po ulicach, a później — resztki kukły pochłaniała woda lub rozwiewał wiatr.

W Wielki Czwartek myto nogi dwunastu starcom, a następnie z nimi wierzczano. Prześręgaliby tego zwyczaju królowie, biskupi i magnaci, wybierając na

wówczas od pokory, wreszcie — godnej monarchy — hojności. Podarował każdemu z tych biedaków pełny strój, dał po srebrnej tyżce, nożu i widelcu, zawiązał dukata w serwetę, a następnie wraz z innymi panami usługiwał im przy wieczerzy, zakończonej dramą religijną i kwestą w kościele.

W ogóle dni poprzedzające Zmartwychwstanie miały nastrój pełen skupienia i pobożności. Kalwaria Zebrzydowska, gdzie znajduje się sławne sanktuarium Maryjne, od bardzo dawna słynęła z wystawianych w Wielkim Tygodniu widowisk pasyjnych, na których gromadziły się tłumy ludzi z okolic. Misterium to rozgrywało się na Drodze Krzyżowej, wiodącej przez lesiste stoki

-pielgrzymi są inni: w śpiewnych lamentacjach boleją nad męką swego Pana, a ponadto w każdej epoce zmieniają się ich oblicza i stroje. Nasze kalwaryjskie widowisko trwa od wieków i widziały je już najrozmaitsze stany i pokolenia.

W Wielki Piątek, jak Polska długa i szeroka, ciągnęły ku kościołom tłumy biczujących się kapników. Jeden z nich, zazwyczaj ktoś rostry, dobrze zbudowany, miał nałożoną na kaptur koronę cierniową, spowijał go przez ramię gruby łańcuch, a bariki uginały się pod niesionym krzyżem. Pochylał się, padał, powstawał... Dwaj inni kapnicy szarpali go za łańcuchy, płazowali pałaszami, popychali, krzy-

ząc wrzaskliwie: „postępuj, Jezu!”

Wielki Piątek — to również Groby. Odwiedzano je tłumnie: panowie z całymi rodzinami po południu, służba zazwyczaj przychodziła na nie nocą. W miastach i wszędzie tam, gdzie kościołów było więcej, należało obejść wszystkie Groby i spędzić kilka chwil na modłach, a także złożyć datek pobrękującym tacą kwestorkom. Np. tradycja krakowska nakazywała odwiedzić siedem Grobów. Warszawa i wszystkie większe miasta zapewne też nie były gorsze, zwłaszcza że Groby starano się od najdawniejszych czasów urządzać w sposób daleki od jakiegokolwiek schematu, nie szczędząc im pewnej fantazji artystycznej, bogatej plastyki, przepychu. Jeden z XVII-wiecznych Grobów warszawskich był ułożony z samych szyszaków, szabel, tarcz i innych militariów... A na wsiach np., w urządzonych przed figurą leżącego Chrystusa ogródeczkach, rósł owies czy bukszpan, były też drzewka cytrynowe i pomarańczowe. I tu, i tam, Grobów strzegły warty na znak straży pełnionej przez żołnierzy Piłata oraz późniejszych bożogrobowców.

Nie był jednak Wielki Piątek dniem jedynie smutku i ascezy. W tym dniu bowiem zniewagi doznawał śledź: wieszano go na przydrożnych konarach, ponieważ zbyt długo dręczył żołądki swą postną naturą. „Znęcano” się również nad żurem (z podobnych powodów), tworząc przedtem niby „pogrzebowe” orszaki i wyprawiając różnorakie figle.

Wszystkie te praktyki przeciągały się z reguły do Wielkiej Soboty, kiedy to coraz upojniej zaczynało pachnieć „przysmakami”. To właśnie wtedy tradycyjnie gotowano i wypiekano, a wyroby święcono. Ksiądz dokonywał niekiedy poświęcenia we dworze, dokąd schodziła się również wieś z koszyczkami. Odślaniano mazurki, kołaczki, pęta klełbas, szynki, chrzan itp. Barwiły się pisanki, kraszanki i oklejanki. Wyłaniał się Baranek z cukru lub masła...

Rezurekcyjne dzwony rozlegały się dawniej już w Wielką Sobotę o północy czy nawet wieczorem. Dopiero w czasach stanisławowskich, chcąc oszczędzić ludziom nie zawsze bezpiecznych powrotów, przeniesiono uroczy-

stość Zmartwychwstania na niedzielny świt. Dzwonom wtórowały armaty, moździerze, strzelby i pistolety. Palono też obok kościołów smołę w beczkach, obdarowywano się pisankami i składano sobie pierwsze życzenia...

Święta Wielkanocne hucznie obchodziła nie tylko szlachta. Mieszczanie, rzemieślnicy, a nawet chłopci święcili Wielkanoc obfitym jadłem, popijając je gorzałką. Władysław Stanisław Reymont w swej epopei „Chłopi” tak opisuje stół w Borynowej chacie: „Na środku, z kraja od okna postawili wysoką pasyjkę, przybraną kolorowymi kwiatami, a przed nią, na wywróconej donicy, baranka z masła, tak zmyślnie przez Jagnę uczynionego, że kiej żywy widział się... kołem legły chleby pytlowe i kołaczki pszenne z masłem ugniatane i na mleku, po nich następowały placki żółciuchne, a rodzynkami kieby temi gwoździkami nabijane..., na ostatku postawili wielką michę ze zwojem kiełbas ubranych jajkami obłupanymi, a na bryłannie całą świńską nogę i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poubierane jajkami kraszonymi...”

Jadło się więc ponad umiar, i piło. A w Poniedziałek — wiadomo. Migwały wiadra, konewki, dzbany, sikawki, flachy i flaszeczki... Ten dzień z dawien dawna, bez względu na stan i miejsce zamieszkania ociekał wodą. W tym zwyczaju nie jesteśmy gorsi od swych przodków. Także baby i mazurki wielkanocne mają swe doczesne miejsce na naszych stołach, choć może nie w takiej ilości, jak dawniej.

Nie mniej jednak, do dziś najbardziej uroczystym momentem Świąt Wielkanocnych pozostała Rezurekcja. I dziś, jak w „Chłopach” — „Gdy ksiądz zaintonuje u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, gdy organy hukną z całej mocy, gdy dzwony zaśpiewają na cały świat, a dobrodziej pocznie zstępować ku narodowi w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnie z wszystkich gardzieli, zakolebie się ciżba, pałacy wicher osuszy łyzy i porwie ludzkie dusze... Alleluja, Alleluja, Alleluja!”

Godne uwagi formy duszpasterskie w Dusznikach-Zdroju

Pod koniec ub.r. dźwięk dzwonu na kościele parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Dusznikach-Zdroju zainaugurował pierwsze spotkanie poetów. Organizatorami spotkania byli: Towarzystwo Miłośników Dusznik-Zdroju, Klub Literacki NADOLZIE z Cieszyna i Izba Kultury w Lewinie Brzeskim. Program spotkania przewidywał pięć sesji o treści religijnej, z których trzy odbyły się w świątyni.

Uczestników spotkania w bardzo serdecznych słowach przywitał proboszcz parafii, ks. mgr Marian Kosiński — gospodarz uroczystości, niestrudzony mecenas regionalnych talentów muzy Erato. Z jego to bowiem inicjatywy odbyła się ta uroczystość — modlitewne spotkanie poetów i wystawa grafiki, rysunków oraz malarstwa, przygotowana przez p. Michalinę Frydrych, p. Jerzego Symindajewa i p. Jana Pujszę.

W udekorowanej świątyni, podczas recytacji, zapalono świece,

aby swoim płomieniem wzmacniały doznania uczestników. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. celebrowaną przez ks. Józefa Dekera ze Świdnicy, w czasie której miały miejsce wspomniane recytacje. Poezji towarzyszyła muzyka i śpiew w wykonaniu muzykującej rodziny Kosińskich.

Uczestnicy zachwycali się zaprezentowaną w świątyni wystawą plastyczną. Każdy oglądający, niezależnie od wieku — znalazł dla siebie coś osobliwego, coś, co urzekło wyobraźnię i zmu-

siło do filozoficznej refleksji lub zwykłej kontemplacji.

Serdeczne życzenia i gratulacje z okazji tego religijnego wydarzenia na ręce ks. mgr. Mariana Kosińskiego przesłał Pan Premier RP, Jerzy Buzek. Natomiast władze lokalne Dusznik-Zdroju udzieliły organizatorom uroczystości wszechstronnej — w tym i finansowej — pomocy. Ta życzliwość zadecydowała, że tego rodzaju uroczystości staną się jedną z form działalności duszpasterskiej proboszcza parafii polskokatolickiej w Dusznikach-Zdroju.

Wystrój świątyni oraz przebieg uroczystości prezentują załączony zdjęcia.

ks. Tadeusz Piątek



Ks. prof. Ignacy von Döllinger

cd. ze str. 7

pował przeciw opiniom teologicznym o osobistej nieomyślności papieża oraz przeciw żądaniom ultramontanistów o konieczności istnienia świeckiej władzy papieża. Ks. prof. Ignacy Döllinger coraz częściej wypowiadał się krytycznie wobec poczynań najwyższych władz Kościoła Rzymskokatolickiego. Wyraził swą dezaprobatę wobec dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP, ogłoszonego w roku 1854, krytycznie ocenił Syllabusa (1864) oraz zajął odmienną „postawę wobec walki o zachowanie Państwa Kościelnego, co znalazło aprobatę w środowisku UJ w Krakowie” (zob. *Döllinger Johann Joseph Ignaz von*, w: *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1985, t. IV, s. 44-45).

Zwycięstwem ultramontanizmu stał się zwołany przez Piusa IX, w dniu 8 grudnia 1869 roku, Sobór Watykański I. Świadczy o tym już wybór konsultorów, którzy mieli przygotować projekt dekretów soborowych. Prawie wszyscy byli znani z wyraźnie ultramontańskich i antyliberalnych poglądów. W tym czasie ks. Döllinger ogłosił w „Augsburger Allgemeine Zeitung” szereg artykułów historycznych o papieżstwie, które następnie wydano w formie książki pod pseudonimem Janus. Wprawdzie ks. I. Döllinger nie uczestniczył w pracach soboru, ale był informowany o jego pracach przez lorda Actona i teologów z otoczenia kardynała Hohenlohe.

Niestety, wbrew niektórym Ojcom Soboru — „a było ich więcej, niż chce to przyznać historia pisana w celach apologetycznych” — w dniu 18 lipca 1870 roku została oficjalnie przyjęta konstytucja dogmatyczna *De ecclesia Christi*, która głosiła: „(...) nauczymy i oświadczamy, że Kościół rzymski z zarządzenia Pana posiada prymat zwyczajnej władzy nad wszystkimi innymi kościołami i że ta władza jurysdykcyjna Rzymskiego Papieża jest prawdziwie biskupia i bezpośrednia. Wobec niej pasterze jakiegokolwiek obrządku lub godności, są zobowiązani do hierarchicznego podporządkowania się i prawdziwego posłuszeństwa nie tylko w rzeczach dotyczących wiary i moralności, lecz także w tych, które odnoszą się do karności i rządzenia Kościołem rozszerzonym po całym świecie” (Denz. 1827). Mówiła też: „(...) Biskup Rzymski, gdy mówi ex cathedra — tzn. gdy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, swą najwyższą apostołską władzą określa zobowiązującą cały Kościół naukę w sprawach wiary i moralności — dzięki opiece Bożej przyrzeczonej mu w osobie św. Piotra Apostoła posiada tę nieomyślność, jaką Boski Zbawiciel chciał wyposażyć swój Kościół w definiowaniu nauki wiary i moralności” (Denz. 1839) (*Breviarium Fidei*, Poznań 1988, s. 82 i 86).

Ks. I. Döllinger — gdy tylko upewnił się, że I Sobór Watykański przyjmie przez aklamację nową naukę, ogłosił napisaną w pewnym pośpiechu — przy pomocy Jana Nepomuka Hubera (1830-1879) —

książkę pt. „Der Papst und das Konzil” (1869 r.), którą wydał pod pseudonimem Janus. We wstępie do tej książki, ks. Döllinger napisał: *Melius est, ut scandalum iratur, quam veritas relinquatur* (lepiej jest spowodować zgorzniecie, niż porzucić prawdę) — słowa te pochodzą od św. Bernarda. Fritz Vigener widział w tej pracy ks. Döllingera „akt koniecznej obrony, apel skierowany do ludzi myślących wśród wierzących chrześcijan, historycznie udokumentowany protest”. Ks. I. Döllinger był przekonany — na podstawie swych badań historycznych i teologicznych — iż Kościół Rzymskokatolicki przyjmując dogmaty papieskie, odchodzi od wiary Kościoła pierwszych wieków. Zdawał on sobie dokładnie sprawę z tego, że dogmaty te zablokują zjednoczenie chrześcijaństwa ponieważ są one sprzeczne z prawdą oraz nie mają oparcia w Tradycji (w rozumieniu Wincentego z Lerynu). „Aby udowodniać nieomyślność papieską na podstawie historii Kościoła, konieczne jest ni mniej ni więcej, jak tylko jej całkowite zafałszowanie”. W dogmacie o nieomyślności Biskupa Rzymu, ks. Döllinger dostrzegał również zagrożenie dla wolności badań naukowych. W dniu 28 marca 1871 roku, ks. Döllinger pisał do arcybiskupa monachijskiego Gregora von Scherera, że nauki soboru nie może przyjąć „jako chrześcijanin, teolog, historyk i obywatel”. Został za to ekskomunikowany.

Ks. I. Döllinger był raczej człowiekiem nauki i pióra, a nie działaczem, m.in. dlatego nie chciał stanąć na czele starokatolicyzmu. Wskazywał jednak kierunek jego rozwoju, podkreślając, że jest on raczej trwającą w wierze katolickiej „społecznością wymuszoną warunkami” (Notgemeinschaft), a nie nowym Kościołem. Wiele już napisano rozważań na temat tego, czy ks. I. Döllinger uważał się za rzymskokatolika, czy starokatolika. Może w pewnym sensie wyjaśnia ten problem fragment jego listu do H. Thiersela: „Nie chcę pozwolić na to, aby wypchnięto mnie z Kościoła i — jestem przekonany — że tak myślą prawie wszyscy, którzy obecnie bronią się przeciwko nowemu dogmatowi. My pozostaniemy, my nie oddzielimy się od wielkiej Wspólnoty, ale protestujemy i apelujemy — resztę pozostawiając Bogu”.

Starokatolicy zostali zmuszeni do osobnego duszpasterstwa, nie rezygnując z niczego, co istotne dla wiary katolickiej. „Pozostał on katolikiem w sensie wyznaniowym, podobnie jak i jego przyjaciele w poglądach, starokatolicy. To przecież nie on, ale Kościół się zmienił — jak powiedział ks. Döllinger”.

Niemieccy teologowie rzymskokatolicy, Heinrich Fries, Jakub Speigel, Wiktor Conzemius, nie tylko starali się zrozumieć ks. Döllingera, ale pragnęli również jego pełnej, kościelnej rehabilitacji. Heinrich Fries uznał za niesłuszne dotychczasowe zarzuty, jakie rzymskokatolicy stawiali Döllingerowi. „Byłoby niesprawiedliwością kwitować postępowanie Döllingera przed i po I Soborze Watykańskim pro-

cd. na str. 14

Moim zamiarem jest opisanie tych elementów bogatej kultury narodowej, która — czerpiąc inspirację ze Świąt Bożego Narodzenia — wyraża się tak barwnie i różnorodnie w tradycji ludowej. Oczywiście, nie są to czasy, które opisuje ze świetnym znanstwem obyczajów Oskar Kolberg czy Zygmunt Gloger, ale na szczęście jeszcze niektóre zwyczaje są kultywowane i te chciałbym przybliżyć. Dokonując opisu, pragnę sięgnąć do często zapomnianej etymologii pewnych słów i wyjaśnić, dlaczego łamiemy się opłatkiem, co oznaczają słowa „kolęda”, „jasełka”, „szczodrak”. Za podstawę moich obserwacji posłużyła wieś Łęki Dukielskie, położona w paśmie Beskidu Niskiego, gdzie duszpasterzuję od 4 lat.

sposób uwolnił je od trucizny. Na tę pamiątkę Kościół błogostawi wino i prosi Boga, aby uwolnił wiernych od wszelkiej trucizny.

Tak, jak w wielu parafiach, również u nas w okrese Bożego Narodzenia wierni spotykają się na „opłatku”. Gest łamania chleba ma też swój głęboki sens.

Tradycje wsi podkarpackiej

Wyrażając radość z faktu, że „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”, chrześcijanie poprzez wieki tworzyli na tej prawdzie coraz wspanialszą obrzędowość. Tu opiszę te zwyczaje, które kultywuje wieś podkarpacka, a które się już rzadko spotyka.

Mianowicie, u niektórych moich parafian istnieje jeszcze zwyczaj wkładania monety do pierogów wigilijnych. Trzeba uważać przy ich konsumpcji, aby z kapustą i grzybami nie połknąć monety. Kto trafi na taki pieróg, tego mamona nie opuści przez następny rok. Wcześniej rano w wigilię chodzą też po domach „szczodraki”. By w obejściu panowało szczęście i nadchodzący rok był szczodry (stąd „szczodrak”), próg domu w tym dniu musi pierwszy przekroczyć mężczyzna. Mali chłopcy chodzą więc od 6 rano od zagrody do zagrody, a budzeni gospodarze wcale się nie gniewają, i nagradzają groszem i słodyczkami.

Wieś pielęgnuje też bardzo starą tradycję święcenia owsa w drugi dzień Bożego Narodzenia, i wina — w dniu 27 grudnia. W dniu św. Szczepana, gdy ksiądz idąc przez kościół święci owies, parafianie całymi garściami obsypują go nim. Jest to, oczywiście, nawiązanie do męczeństwa św. Szczepana, w którego rzucano kamieniami. Błogosławimy owies, żeby „służył zwierzętom domowym za pokarm i lekarstwo, i aby został zasiany na wiosnę jako zapowiedź obfitego plonu” (*Obrzędy błogostawieństwa*, Księgarnia św. Jacka). Po takiej mszy św. trzeba zawsze gruntownie sprzątać kościół, dlatego poprosiłem parafian, aby w czasie święcenia owsa nie



Jasełka

obsypywali nim kapłana, ale — podtrzymując tradycję — zrobili to po mszy przed świątynią. Tak więc zwyczaj zachowałem, a cieszą się z tego najbardziej ptaki, które mają pożywienie na wiele dni.

27 grudnia błogostawi się wino. Jak przekazuje tradycja, niezyczliwi ludzie podali św. Janowi kubek zatrutego wina. Apostoł pobłogosławił wino — i w ten

Świadczy o tym, że pragniemy być dla siebie dobrzy, żyć w zgodzie i jedności, ponieważ wspólnie spożywamy chleb, który powstaje z wielu ziarnem pszenicy.

Wspaniale wyraża się podkarpacki folklor także poprzez kolędników, jasełkę, kulig. Słowo kolęda, pochodzące z j. łac. *callendae*, u starożytnych Rzymian oznaczało pierwszy dzień mie-

Kolędnicy



siąca. W chrześcijaństwie oznacza pieśni o tematyce Bożonarodzeniowej i odwiedziny duszpasterskie kapłana u swoich wiernych, połączone z błogostawieństwem ich i ich domostw. Odwiedziny te mają w Polsce długą tradycję; zaczynają się zwykle od Nowego Roku i trwają do święta MB Gromnicznej. Tutaj, na Podkarpaciu, jeszcze praktykuje się kolędowanie z szopką. Najczęściej młodzież, wcielając się w postaci Heroda, żołnierza, Żyda, śmierci i diabła, chodzi od domu do domu przedstawiając jasełkę. Takich grup kolędników jest w każdej wsi przynajmniej kilka. Jasełki kończą się zwykle tak samo:

„... dla biednego kolędnika starczy grosz do kapelusika. Za przyjęcie dziękujemy i za rok też tu przyjdziemy”.

Oprócz tych wędrujących kolędników, w wielu parafiach urządza się jasełki stacjonarne w kościołach czy salkach katechetycznych. Najlepiej jest to robić w kościołach, gdyż są tam stajenki. Warto przypomnieć, że początkowo w stajenkach było tylko Dzieciątko Jezus z Maryją i Józefem. Dopiero św. Franciszek wprowadził do stajenki zwierzęta, m.in. woła i osła. W XIII w. Poverella we Włoszech nadał narodzinom P. Jezusa ludowe wyobrażenia i ułożył pierwsze teksty. Tak powstały jasełka (por. Szczypka J. *Kalendarz Polski*).

W Polsce nazwa jasełka pochodzi od jaseł, jak dawniej nazywano żłób. Pierwsze teksty jasełek, a więc przedstawień z żywymi aktorami, pojawiły się u nas dopiero w XVI wieku. Najbardziej słynne to „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. W naszej parafii młodzież i dzieci wystąpiły z jasełkami w niedzielę 24 stycznia. Byli i Maryja, i św. Józef, aniołowie, pasterze, dzieci, tylko P. Jezus był z gipsu i — jak mówił jeden z aniołów — był: „... maleńki, takie Dzieciąteczko. Nie miał domu, ni kołyski i leżał w żłobeczku”. Dzieci były bardzo przejęte swoimi rolami, a grały nawet dziewczynki 5-letnie.

Pisząc o bogatej obrzędowości, związanej z tymi świętami, należy



Kulig

też wspomnieć o kuligu, który wprawdzie przynależy do zwyczajów świeckich, wyrasta jednak z podłoża świąt Bożego Narodzenia. Kuligi organizowało się przecież w karnawale, a trwały one nie przez całą zimę, ale tylko do Wielkiego Postu. Kalendarz religijny stanowił więc tu ogranicznik czasowy. Kuligi naśladowały często wesela chłopskie czy szlacheckie (por. tamże).

Podtrzymując tę wielowiekową tradycję, i w naszej parafii urządzamy co roku kulig. Nie jest on wprawdzie taki romantyczny, jak te staropolskie, ale dzieci i młodzież mają wiele radości. Tytu

koni, niestety, nie mamy, dlatego nasz kulig jest bardzo nowoczesny, bo siłą napędową są konie... mechaniczne. Zimowa sanna, biały śnieg, las, ognisko, pieczenie kiełbasek — jest naprawdę niezwykle urokliwe.

Mam nadzieję, że moje spostrzeżenia i obserwacje bogatego folkloru wsi podkarpackiej zachęcą niejednego czytelnika, aby odwiedził ten przepiękny skrawek naszej polskiej ziemi, na którym w okresie międzywojennym powstawały pierwsze narodowe parafie w Polsce.

Ks. ROMAN JAGIEŁŁO

Ognisko w czasie kuligu



Ks. prof. Ignacy von Döllinger

cd. ze str. 11

stymi formułkami: brak pokory i zmysłu kościelnego, zacierzenie, upór, zarozumiałość uczonego, obrażona pycha, niechęć naukowa”. Trudno mówić o złej woli ks. Döllingera, który w dniu 29 stycznia 1871 roku pisał do swego arcybiskupa: „Mając świadomość nieznośnej sytuacji (...), od kilku tygodni (...) te wielkie problemy stanowią przedmiot moich ponownych studiów i możliwie najtroskliwszych i najbardziej wnikliwych badań. Czytam i analizuję wszystko, cokolwiek w ostatnim czasie ukazało się, po stronie rzymskiej i w obronie dekretów i zawartej w nich nauki, zarówno we Włoszech, jak i we Francji, Anglii i w Niemczech, o ile to tylko jest mi dostępne. Jeżeli uda mi się dojść do przekonania, że jest to nauka prawdziwa, zawarta w Piśmie Świętym i Tradycji, natomiast że ja, który dotychczas razem ze znaczną większością teologów twierdziłem coś przeciwnego, znajduję się w błędzie, nie będę się upierał, ale przeciwnie, bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych prób upiększenia, wyznam to przed światem. Pójdę jeszcze dalej, będą dążył do tego, by przynajmniej częściowo naprawić szkody wyrządzone Kościołowi od 47 lat przez moje książki, napisane w duchu przeciwstawnym oraz przez głoszone wykłady, w ten sposób, że sam przeciwstawię się sobie i ujawnię osobiście własne błędy i niesłuszne poglądy. Wiem doskonale o tym, że ksiądz musi być przygotowany na to, by złożyć Kościołowi tę najwyższą i najtrudniejszą ofiarę, ofiarę swej opinii i swej czci wobec ludzkości. Ale tylko pod jednym warunkiem, jeśli jest on rzeczywiście przekonany o prawdziwości tego, co winien na nowo wyznać, jak również o fałszu tego, czego dotychczas nauczał”. Natomiast w dniu 29 stycznia 1871 roku pisał: „Bez przekonania o prawdziwości tego, co miałbym na nowo wyznać i fałszu tego, czego dotychczas nauczałem, podporządkowanie się byłoby ciężkim grzechem”.

W tym czasie wzrasta autorytet ks. I. Döllingera. Od 1869 roku był on członkiem Pierwszej Izby (Reichsrat). W dniu 27 stycznia 1870 został honorowym obywatelem Monachium, a w roku 1872 został rektorem uniwersytetu w Monachium. Natomiast w dniu 15 maja 1873 roku, król Bawarii, Ludwik II (1845-1886) mianował ks. I. Döllingera prezesem Akademii Nauk i Generalnym Konserwatorem naukowym zbiorów państwowych.

Ks. I. Döllinger aktywnie uczestniczył w kształtowaniu starokatolicyzmu. Kierował pracami bońskich konferencji zjednoczeniowych w roku 1874 i 1875. Wniósł on ogromny wkład w ich przygotowanie, poprzez swoje monachijskie wykłady o „powtórny zjednoczeniu Kościołów. Swoje poglądy ekumeniczne zawarł w pracy pt. „Wiedervereinigung der christlichen Kirchen” (1872 r.). Działalność ekumeniczna starokatolików jest w dużym stopniu realizacją duchownego testamentu ks. I. Döllingera. Ks. prof. Ignacy Döllinger uważał, że warunkiem rozwoju teologii jest poszerzenie jej

oddziaływanie, zwłaszcza poprzez dialog z innymi Kościołami (anglikańskim, prawosławnym i ewangelickim). Ponadto teologia powinna być uprawiana w atmosferze wolności badań, których celem jest zwycięstwo odkrytej Prawdy — pamiętając o roli Ducha Świętego w Kościele. Ks. Döllinger podkreślał także historiozbowczy aspekt w teologii, który ma swe źródło w jedności Starego i Nowego Testamentu.

Ks. Döllinger uważał, że do istotnych problemów współczesnej refleksji teologicznej należy stosunek episkopatu do prymatu papieża oraz stosunek Kościołów lokalnych (narodowych) do Kościoła powszechnego. Przeciwstawiał się centralizmowi papieskiemu, wykazując, iż opisane w Nowym Testamencie relacje między Apostołem Piotrem a Dwunastoma są właściwym modelem sprawowania władzy w Kościele. W pracy pt. „Christentum und Kirche in der Zeit der Grundlegung”, ks. Döllinger pisał: „Stolica Piotrowa winna być siedzibą prawdy i twierdzą niezachwianej wiary, przyczyniając się do umacniania wszystkich w wierze (...). Jedynie Piotr jest skalnym fundamentem opierającego się na nim Kościoła, zapewniając mu nieprzemijalność”. Piotr był fundamentem Kościoła, ale w tym sensie, że wyznawał wiarę w Chrystusa, był świadkiem Zmartwychwstania i jako pierwszy kierował gminą w Jerozolimie. Jednak należy pamiętać, iż po uwolnieniu z więzienia, Piotr udał się do Antiochii i wraz z Pawłem kierowali misją wśród pogan. W tym czasie Jakub sprawował zwierzchnictwo nad gminą w Jerozolimie.

Natomiast inną kwestię stanowi prymat związany z biskupstwem Rzymu. Gmina rzymska — jako gmina w stolicy Imperium — stała się stosunkowo szybko gminą dużą. Przybywało tam wielu chrześcijan z całego Imperium. Jednak dopiero po Soborze w Nicei (325) i Synodzie w Sardyce (343-344), Kościół przyznał Rzymowi pewien prymat honorowy. Biskup Rzymu — twierdził ks. I. Döllinger — pełnił funkcję jednoczącą cały Kościół oraz rolę służebną w stosunku do innych biskupów. Tak, jak każdy urząd kościelny, jest on — jeśli chodzi o istotę jego misji — *iure divino* (z prawa Bożego), natomiast jest on *iure humano* (z prawa ludzkiego), jeśli chodzi o jego czasowo ukształtowane formy.

Prymat honorowy biskupa Rzymu, podobnie jak i wszystkie urzędy Kościoła, winien być sprawowany zgodnie z Mt 20, 25-28: „A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł: Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im, odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”.

W działalności ks. I. Döllingera wiele miejsca zajmowała praca ze studentami. Prof. Franz Heinrich Reusch (1825-1900) tak ocenia jego sposób prowadzenia wykładów. „Jego wykłady były prowadzone

spokojnie i jasno; przykuwały uwagę studentów. Nie słyszałem wykładów profesora teologii, które byłyby tak zrozumiałe i tak łatwo skupiałyby uwagę słuchaczy. Nie zdarzało się nigdy, bym nawet na moment się nudził”. Wśród studentów panowało ogólne przekonanie, „gdzie jest Döllinger, tam jest Wydział”. Ks. Döllinger mówił: „Tylko ten może się nią (mądrością) chlubić, kto jest zdolny i chętny do tego, by poświęcić się prawdzie z bezwarunkowym i bez żadnych zastrzeżeń oddaniem, i złożyć na jej ołtarzu każdą, nawet najbardziej bolesną ofiarę. Ta wola i to bezwzględne zdecydowanie szukania zawsze prawdy i niczego innego, jak tylko prawdy, należy do najbardziej trudnych, ale i — z tego też powodu — do jak najbardziej rzadkich rzeczy. Niełatwo jest znaleźć człowieka, o którym można to powiedzieć w całym tego słowa znaczeniu; podobnie jak i takiego, który zawsze zdecydowany jest na to, by wyłącznie i tylko wypełniać wolę Bożą”.

Ks. prof. Döllinger kładł wielki nacisk na to, by „wystrzegać się wszelkiej wiedzy pozbawionej metodologicznych podstaw, naukowo nieuporządkowanej”, „(...) podkreślał znaczenie wewnętrznej zależności poszczególnych faktów i twierdzeń, oraz konieczności wydobywania ich związku z całością”. Nauczyciel jedynie „wówczas to osiągnie, gdy podchodzi do swego zadania nie tylko systematycznie, ale również historycznie; jeżeli w sposób poglądowy stawia przed oczyma studentów cały genetyczny proces, jaki przeżył jego przedmiot w drodze do obecnego stadium, gdy prezentuje swym słuchaczom epoki rozwojowe danej nauki”.

Zwracając się do studentów teologii, ks. prof. Döllinger powiedział: „Wybraliście dla siebie naukę, która rości i rościć musi pretensje do tego, że wszystkie inne do niej prowadzą, że potrzebują jej jako swej podstawy, a także jako zwornika (...). Biada, gdy teologia — na wzór jakiejś słabej nerwowo kobiety — chciałaby zamykać drzwi przed wszelkim dopływem świeżego powiewu badań”. A dalej przestrzegając, aby niczego bez zastanowienia nie potępiali, by nie odrzucali całych dziedzin naukowych, ale przeciwnie, by zachowywali się tak, jak posiadacze potężnego magnesu, „który zewsząd przyciąga do siebie to, co jest prawdą”.

Ks. prof. Döllinger aż do śmierci związany był z Uniwersytetem w Monachium. Dążył do tego, by osobiście zapoznawać się z osiągnięciami w zakresie innych dyscyplin naukowych. Wydawało się mu, iż jest sprawą pilną, by doprowadzić do wzajemnych powiązań wszystkich przedstawicieli nauki katolickiej, zarówno duchownych, jak i świeckich. Dojrzała w nim myśl zwołania niemieckiego Kongresu Uczonych. Po długich przygotowaniach udało się zorganizować taki kongres, na którego zaproszeniu

widniały podpisy opata Haneberga z Monachium i ks. prof. Johanna B. Alzoga (1808-1878) z Fryburga.

W dniu 28 września 1863 roku, na kongres w klasztorze św. Bonifacego w Monachium przybyło 84 uczestników. W zaproszeniu określono najważniejsze zadania kongresu: wymiana myśli, nawiązywanie przyjacielskich kontaktów, łagodzenie powstających różnic, dyskusja na temat aktualnych problemów pojawiających się w Kościele lub też zarzutów skierowanych przeciwko Kościołowi, wzajemne porozumienie i wszechstronna pomoc w zakresie wybitniejszych przedsięwzięć naukowych, zwłaszcza w dziedzinie czasopiśmiennictwa i literatury popularnej. Jednocześnie zapewniono, że „ludzie, którzy organizują się w celu umocnienia pozytywnej nauki i życia, nie dążą do wywierania w Kościele żadnego innego wpływu, jak tylko czysto naukowego i etycznego”.

Wypowiedzi ks. I. Döllingera na temat sytuacji w teologii oraz jego koncepcja historii, stanowią klucz do zrozumienia jego sposobu myślenia i działania. Twierdził, iż wolność badań teologicznych jest „równie niezbędna dla nauki, jak powietrze dla organizmu”. Zdaniem ks. Döllingera, wszelka nauka służy przede wszystkim poznawaniu prawdy. Jednak chciał on nie tylko poznawać idee, świat i historię, ale dążył także do tego, by poprzez prawdę, poprzez właściwe idee zmieniać świat. Idee były dla niego siłami kształtującymi społeczeństwo, świat, historię, na podobieństwo aksjomu: *anima est forma corporis* (dusza jest formą ciała).

Trudno jest przedstawić poglądy teologiczne ks. Döllingera — autora wielu znakomitych i wnikliwych rozpraw naukowych — wymaga to odrębnego, obszernego studium. Ale można się pokusić o zarysowanie podstawowych celów, które decydowały o działalności ks. I. Döllingera. Przede wszystkim należy powiedzieć, iż ks. Döllinger przypisywał ogromne znaczenie duchowi prawdy. Był on również przekonany, że Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem, założonym przez Chrystusa. Jednocześnie z pewnym niepokojem obserwował, że Kościół katolicki zaniedbuje badania w zakresie nauki, a zwłaszcza teologii, co szczególnie widać na tle rozwoju teologii protestanckiej. Jego zdaniem, podział tych Kościołów jest wielkim złem, a przewyciężenie tych podziałów uważał za godny i możliwy cel, który można osiągnąć m.in. przez przewyciężenie własnych, zawstydzających braków — przede wszystkim w zakresie teologii. Starokatolicy już w tzw. *Oświadczeniu Monachijskim z Zielonych Świąt* wyrazili nadzieję na „rychłą reformę Kościoła katolickiego oraz zjednoczenie rozdzielonych teraz wspólnot wiary; zjednoczenie, którego pragnął Założyciel Kościoła i którego z coraz większą siłą tęsknoty żądają niezliczeni wierni”.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 846-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 7,20 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się Oddziały Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. Nr konta bankowego: PBK S.A. XIII O. W-wa Nr 370044-16551. — Prenumerata w tych oddziałach. 2) osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 46/99.

Wielce Czcigodni Księża i Szanowni Państwo

Pragniemy polecić wszystkim naszym Drogim Czytelnikom książkę bpa Ursa Kūry'ego pt. *Kościół starokatolicki. Historia, nauka, dążenia*, która została przetłumaczona i opracowana naukowo pod kierunkiem bpa prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego. Książka ukazała się w uznanej, wielotomowej serii *Kościół świata*. Autor — bp Urs Kūry (1901-1976) — profesor Uniwersytetu w Bernie, znakomity znawca starokatolicyzmu, historyk Kościoła, przedstawia nam utrzymany na wysokim poziomie wykład z zakresu podstaw historii, teologii i ekumenii starokatolickiej; jest to zwięzła i przystępna prezentacja myśli starokatolickiej. Książka przeznaczona jest nie tylko dla pracowników naukowych i studentów, ale dla wszystkich osób zainteresowanych starokatolicyzmem. W przedmowie do polskiego wydania, bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański napisał: „Myśl o wydaniu tej książki czołowego teologa starokatolickiego, bpa U. Kūry'ego, w wersji polskiej nurtowała mnie od czasu studiów na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie w roku akad. 1971/72. Jednakże realizację tego zamiaru musiałem z roku na rok odkładać ze względu na inne prace, wśród których należy wymienić zwłaszcza przygotowanie rozprawy doktorskiej (1982) i habilitacyjnej (1984) oraz zajęcia i obowiązki związane z zajmowaniem stanowiska prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie w latach 1987-1990, a następnie rektora tejże Uczelni w latach 1990-1996”.

Jest to pierwsze polskie wydanie, oparte na trzecim wydaniu niemieckim, które zostało w znacznym stopniu zmienione i uzupełnione. Wydanie polskie jest poprawione i uzupełnione; zawiera napisany przez bpa W. Wysoczańskiego tekst zatytułowany: *Polskokatolicyzm. Geneza, dzieje, położenie prawne* oraz rozszerzone noty biograficzne i bibliograficzne, a także najważniejsze dokumenty starokatolickie.

Urs Kūry, *Kościół starokatolicki. Historia, nauka, dążenia*, Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa 1996, s. 748, cena 30 zł; oprawa twarda — 33 zł.

URS KŪRY

KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI

HISTORIA
NAUKA
DĄŻENIA

Chrześcijańska Akademia Teologiczna

Zamówienia prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej
00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21
tel. 831-15-48

Z poezji religijnej

Zmartwychwstanie

„tu Go nie ma, tu Go nie,
tylko Jego odzienie”

(staropolski anonim)

Trzy Maryje do grobu szły.
Jak bursztynowe mgły.

Śniegu było mało, ziemia
się czerniła,
nad czeluścią grobu rudą
— Marie się schyliły.

Nisko się schyliły,
śpiwnie się dziwiły:

„Tu go nie ma, tu Go nie,
tylko Jego odzienie”.

Maria Jakubowa i Kleofasowa.
Maryja z Magdali.

Zmartwychwstaniem purpurowo horyzont się palił.

Jak obłoki bursztynowe
trzy święte Marie ku zorzom szły.

Marian Ośniałowski
(1920-1967)

